

Warszawa — Ryga — Tallinn — Helsingfors

Szlakiem powietrznym przez państwa bałtyckie

Pułkownik Rayski o swoim ostatnim raidzie

Wczoraj o godz. 9.45 rano wylądował na lotnisku mokołowskim pułkownik Rayski, który w przeciągu ubiegłego tygodnia zrobił raid Warszawa — Lida — Ryga — Tallin — Helsingfors i z powrotem. Udaliliśmy się więc z prośbą do szefa naszego lotnictwa o udzielenie garści informacji, dotyczących tego lotu.

— Pan pułkownik leciał na czele całej eskadry?

— Wyleciałem z Warszawy w ubiegły czwartek sam na maszynie Breuget XIX do Lidy, tam dołączyli się do mnie dowódca 11 pułku pułkownik Kosowski oraz porucznicy Kuzian i Cichocki, — wszyscy trzej na maszynach Spad z silnikami 450 koni.

W piątek rano wylecieliśmy wszyscy czterej w kierunku Rygi, omijając terytorium litewskie. Nad koleją dolecieliśmy do Dyneburga, a stamtąd trzymając się koryta Dźwiny poleciliśmy ku morzu. Lot był ciężki, — nigdy w Polsce nie miałem do czynienia z takim wiatrem. Szybkość jego sięgała 32 metrów na sekundę. To też wyhuśtało nas gruntownie, zanim dotarliśmy do lotniska ryskiego.

W sobotę rano wystartowaliśmy do Tallinna — stolicy Estonii. Ten etap — 270 klm. dość jednostajny przebiegł bez żadnych przygód w przeciągu półtorej godziny.

W Tallinnie doznaliśmy przyjęcia nader serdecznego. Otoczeni troskliwą opieką poselstwa naszego pozostaliśmy w Tallinie przez niedzielę.

W poniedziałek rano wylecieliśmy przez zatokę fińską, w kierunku Helsingforsu. Uprzedzono nas, że lądowanie w Helsingforsie jest bardzo trudne — na wyspie Sandham, albowiem ląd jest pokryty głazami granitowymi. Przed Helsingforem trafiliśmy jednak w gęste chmury śnieżne, tak że o lądowaniu mowy nie było. Poleciliśmy więc do najbliższego lotniska, oddlego od Helsingforsu o 135 klm. — w Uti. Gdy wylądowaliśmy tam szczęśliwie, otrzymaliśmy wiadomość, że w Helsingforsie już się wypogodziło. Poleciliśmy więc z powrotem i szczęśliwie wylądowaliśmy na wyspie Sanham. Lotniska tam właściwie niema, jest jedynie poręba leśna — 500 metrów długa i 90 szeroka.

We środę rano pojechaliśmy na wyspę motorówką i bez kło-

potu wystartowaliśmy. W Tallinnie ja na chwilę wylądowałem, by powiększyć zapas benzyny, — w tym dniu zamierzałem dolecieć do Rygi. Z kolegami w powietrzu rozstałem się, — ich maszyny musiały iść na innej szybkości. W połowie drogi napotkaliśmy gęste śnieżne chmury. Koledzy moi zawrócili do Tallinna i dotychczas nie mamy wiadomości, czy stamtąd wystartowali.

Ja rozpocząłem windować maszynę ku górze i wyleciałem ponad chmury na wysokości 3.500 metrów.

Trzymając się według kompasu obranego kierunku leciałem nad morzem białych chmur przez półtorej godziny. Gdy skontrolowałem zapas benzyny, skonstatowałem, że lecieć mogę jeszcze najwyżej sto kilometrów. Wynałazłem więc okno w chmurach i wydostawszy się pod

„sufit” stwierdziłem, że Ryga pozostała daleko za mną.

Byłem już koło granicy Polski. Skierowałem się więc ku Wilnu i wylądowałem na lotnisku wileńskim formalnie na ostatnich kropkach benzyny. Nic w tem dziwnego — przecież miałem lądować w Rydze. Z Wilna poleciałem na nocleg do Lidy i we czwartek rano powróciłem do Warszawy.

Zaprosiłem do nas lotników łotewskich, estońskich i fińskich, będziemy więc mieli na przyszłą wiosnę sympatycznych gości.

— A jaki dystans przebył pan pułkownik podczas tego raidu? — pytamy.

— Właściwie to nie był raid. Jakież 2.500 kilometrów dla dzisiejszego lotnictwa już nie jest raidem, lecz zwykłym spacerem, — zakończył śmiejąc się pułkownik.

Spółeczeństwo protestuje

przeciw „Dziejom grzechu” na scenie

ZJEDNOCZENIE ZRZESZEN RODZIELSKICH W POLSCE

„Zjednoczenie Zrzeszeń Rodzicielskich w Polsce” — protestuje przeciwko obniżeniu poziomu tak ważnego czynnika wychowawczego, jakim jest poważna scena polska, przez wystawianie sztuk o wątpliwej wartości moralnej. Protestuje tem goręcej i usilniej przeciw pozostawieniu na repertuarze sztuki o wyraźnych cechach pornografii, jaką są w interpretacji Teatru Polskiego „Dzieje Grzechu” Żeromskiego.

Żądamy od Teatru, aby co prędzej jej debiut zlikwidował.

Wzywamy wszystkich rodziców, zrzeszonych w „Zjednoczeniu” i z celami jego sympatyzujących, oraz wszystkich tych, którym droga jest sprawa wychowania młodzieży i prawo moralności publicznej, aby Dyrekcji Teatru w zadaniu tem dopomogły przez zdecydowane i solidarne odwołanie

się od nowowystawionej sztuki.

Niechaj zło, jeżeli się już w tej postaci zjawilo, — a zjawie się było nie powinno, — będzie w samym zarodku stłumione przez zgodną obywatelską postawę całego społeczeństwa.

LIGA OBRONY MORALNOŚCI PUBLICZNEJ

Liga Obrony Moralności Publicznej, będąca wyrazicielem opinii kilkudziesięciu Stowarzyszeń Społecznych, zakłada uroczysty i kateryczny protest przeciw wystawianiu „Dziejów Grzechu” na deskach teatru i prosi Pana Ministra Spraw Wewnętrznych o natychmiastowe zdjęcie z afisza tej sztuki i o odpowiednie zarządzenia, żeby tego rodzaju widowiska nie demoralizowały społeczeństwa i nie kalowały przybytków sztuki.

Prezes: Stanisław Kijeński.

Wiceprezes: X. Dr. Z. Chomański.

NIE TRUĆ OBYWATELI!

Czyż Monopol Tytoniowy stworzono, aby odzwyczaić społeczeństwo od palenia

Od jednego z naszych czytelników „otrzymujemy list następującej treści:

Szanowny Panie Redaktorze.

„Czy godzi się tak truć swoich obywateli”? — oto pytanie, które nasuwa się każdemu klientowi państwowego monopolu tytoniowego. Gorzej jeszcze, bo trują się nie tylko palacze, ale i wszyscy, Bogu ducha winni, abstynenci, którzy w żaden sposób nie mogą uniknąć tej przykrości, zmuszeni ustawicznie do przebywania w towarzystwie osób palących, czy to w domu, czy w biurach.

Najprostszą radą przeciw temu byłoby — „nie palić”. Ale czy monopol tytoniowy został stworzony przez Państwo, po to, by odzwyczaić ludzi od palenia? A jakże wyglądałby wtedy budżet dochodowy?

Gdyby prywatny fabrykant wyrabiał towar takiej jakości, to nie tylko musiałby zbankrutować w bardzo krótkim czasie, ale niechybnie byłby pociągnięty do odpowiedzialności za działanie na szkodę zdrowia publicznego.

W interesie publicznym warty byłoby dowiedzieć się, jak wygląda kalkulacja wyrobu pa-

pierosów i ile n. p. w papierosie sześciogroszowym kosztuje tytuń. Obawiam się, że tak, jak jest teraz, ten wydatek podstawowy stoi w szeregu pozycji pod względem wysokości na

Szkarlatyna wojska nie tknęła

Wobec osłabienia epidemii szkarlatyny — specjalnie zorganizowany punkt szczepień przeciw szkarlatynie przy Oficerskiej Szkole Inżynierii został już zlikwidowany.

Rodziny wojskowych mają nadal w sprawach szczepienia zgłaszać się do Centralnej Przychodni Lekarskiej, ul. Piękna Nr. 1.

Kłopot z szablą

Zawodowi podoficerowie garnizonu warszawskiego noszą przeważnie szable z rękojeściami oficerskimi.

Obecnie Komenda Miasta zakazała podoficerom zawodowym noszenia tych szabel, dając im miesięczny termin do przerobienia rękojeści.

szarym końcu i nie dosięga nawet kosztu gęzy, a to, co się nazywa w papierosie tytuniem jest czemś zgoła innym.

Bogu dziękować, że niema jeszcze monopolu na wyroby piekarskie, bo pewno jedlibysmy zamiast maki... glinę.

Sądę, że „ABC”, wysławiłoby społeczeństwu wielką przysługę, gdyby zechciało zająć się tą sprawą i odpowiednio oświecić ją. Zwykle bat ma dwa końce; jeden podobno już jest naszykowany na obywateli, a może ten drugi przydałby się monopolom.

Tych kilka uwag, jako nadzwyczaj słuszne drukujemy w „ABC”. Może się niemi sfery miarodajne zainteresują.

G. M.

O nadużycia w marynarce wojennej

Z 10-go dnia rozpraw

Sąd przestłuchiwał przy drzwiach zamkniętych

Tylko część zeznań o zajęciu z posłem Sicińskim kom. por. Sokółowski złożył na rozprawie jawnej.

— W lutym ub. r. — mówił — wieczorem w kabarecie „Mascotte” przy kolacji nagabnął mnie jakiś pułkownik artylerji, że ma do mnie interes jakiś posel i chce się koniecznie tu ze mną rozmówić. Mimo odmownej mej odpowiedzi, — zjawił się po pułkownik po chwili niski pan, we fraku.

Jestem posel Siciński — oświadczył — dlaczego pan gniecie w Komisji Jasia (Bartoszewicza), wiem o tem, że gdyby pan nie wynajdywał tylu szczegółów w komisji, toby ich nikt nie zauważył. Na oświadczenie, że muszę spełniać swe służbowe obowiązki, posel uniósł się i zawołał: „Je jeszcze i ministrowi i panu dam radę, i wszystkich Was jeszcze nauczę”.

W JARŁONNIE LEGIONOWEJ

w odległ. 16 klm. od Warszawy, odbywa się

SPRZEDAŻ PARCELI BUDOWLANYCH

na dwuletnie spłaty.

Malownicza miejscowość, sucha, las sosnowy, stacja kolejowa na miejscu. Zgłaszać się: do zarz. dóbr i interesów M. hr. Potockiego w Warszawie, ul. Nowy świat 50 m, 10 lub tel. 65 12.

Z TEATRÓW

TEATR LETNI

„PODRÓŻ PANA PERRICHON” — komedia w 4-ach aktach

Labiche'a i Martin'a.

Nie jesteśmy tacy, żeby się nie bawić zgrabną błahostką sceniczną, my, publiczność warszawska, my, publiczność całego świata. Od farsy nie żądamy filozofji, od krotchwilii nie wymagamy głębi poetyckich odczuć, od jednej i od drugiej nie domagamy się nawet prawdopodobieństwa. Zgodzimy się na najabsurdalniejszy punkt wyjścia i na najniedorzeczniejsze powikłania w sztuce scenicznej,

pod tym jednym przecież warunkiem, że wszystko to — założenie sztuki i przeprowadzenie tego założenia — będzie się kapało w promieniach rzetelnego, niepodrabianego komizmu. Autor farsy, krotchwilii i komedji, musi mieć wrodzone poczucie komizmu.

Labiche ma wrodzone poczucie komizmu. I nie poprzestaje na niem. Dodaje doń fachowość, fachową umiejętność komedjo-

pisarską. Umie skonstruować sztukę, jak majster cechu zegarmistrzowskiego umie skonstruować wzorowy zegarek. Dlaczegoż więc nudziliśmy się wczoraj na przedstawieniu „Podróż pana Perrichon”? Bo — co tu owijać w bawełnę — nudziliśmy się, jak na five-o'clock'u!

Przyczyna tych nudów leży poza autorem.

Aby farsa robiła wrażenie, konieczna jest wjara. Wiara kilku ludzi, tych kilku, którzy farsę na scenie interpretują: wiara aktorów. Aktorzy muszą wierzyć w rzeczywistość nieprawdopodobnego świata farsy, w prawdziwość jej bohaterów, w faktyczność jej wydarzeń. Aktorem, grającym farsę, nie wolno być tylko mówiącym, szybko czy wolno, manekinami. Osoby działające farsy nie mogą być nakre-

conymi pajacami, nie mogą mieć w sobie nic z mechanizmów, musi żyć; bo absurdalne przygody tylko wówczas są komiczne, gdy spotykają ludzi żywych, zdolnych do reakcji uczuciowych, od serdecznej radości czyniącej, na przerażeniu kończąc.

Wczorajsi wykonawcy „Podróż pana Perrichon” zapomnieli o tej fundamentalnej zasadzie. Nie umieli się zniżyć do wypełnienia miąższem życia tego umiejętnie prostego tekstu farsowego, banalnego w tak niebanalny sposób, jak niebanalne jest matematyczne równanie, mimo że wszystkim jest wiadome i że na zawsze jest ustalone. Nie zdobyli się na tę naiwność, o której (pardon!) mówił Mickiewicz, że nie masz bez niej prawdziwego poety, a która pozwoliłaby im artystycznie po-

ślubić przeciętne duszyczki i prościutkie sprawy heroін i herosów „Podróż pana Perrichon”. To też nie grali, powierzonych im ról, ale niejako nieśli je w dłoniach, niby maski przed swemi twarzami. Zdawali się do nas ukradkiem mrugać znacząco: „To nie my jesteśmy tak niemądzy, to nasze role” i... położyli Labiche'a. Co prawda, najpierw położywszy siebie. Sądził nieroztropnie, że na scenie ruch i życie to jednoznaczności: ruszali się mówili, nawet mówili szybko; ale ruszać się i mówić to nie znaczy jeszcze żyć na scenie. Kto nie wierzy, że można ruszać się, nie żyjąc, i że, nie żyjąc, można mówić, niech idzie na przedstawienie „Podróż pana Perrichon” w teatrze Letnim.

Wacław Grubiński.